

## O. Michał Paluch OP: Nie tak będzie między wami

Relacje władzy w Kościele są przetrącone na dwóch poziomach – między duchowieństwem wyższym i niższym oraz między duchowieństwem i świeckimi. Głównym powodem tego załamania jest model organizacji, który artykułuje życie Kościoła. Jest nim model monarszego dworu. Kuria Rzymska jest ostatnim dworem w Europie, który jest nie tylko tłem konstytucyjnego porządku, ale rzeczywistym aparatem procedowania i podejmowania decyzji – pisze o. Michał Paluch OP, rektor Papieskiego Uniwersytetu „Angelicum”, starając się zdiagnozować przyczynę obecnego kryzysu w Kościele.

Ostatnie miesiące przyniosły szereg wydarzeń, które obnażyły poważne słabości Kościoła katolickiego w Polsce i na świecie. Uwaga opinii publicznej koncentruje się z oczywistych względów na skandalach obyczajowych i poważnych przestępstwach w sferze ochrony nieletnich przed nadużyciami seksualnymi. Prowadzi to do zrozumiałej w takim kontekście tezy, że *gros* odpowiedzialności za obecny kryzys ponosi „lawendowa” mafia w Kościele, która oplotła większość watykańskich instytucji, paraliżując ich zdrowe reakcje. Taka teza jest medialnie atrakcyjna, ale obawiam się, że też po prostu nietrafna. Nie tylko dlatego, że – jeśli zgodzić się z tezami „Sodomy” Martela, autora, który bądź co bądź sporo zainwestował w ten temat – jedna mafia tego typu w Watykanie nie istnieje i należy raczej mówić o szeregu poważnych, niezależnych od siebie, obyczajowych problemach poszczególnych ludzi Kościoła. Teza ta jest nietrafna przede wszystkim dlatego, że myli

skutek z przyczyną. Opisywane zjawiska są emanacją głębszego kryzysu. Bez jego zdiagnozowania rozmaite pomysły na doraźne środki zaradcze będą jedynie koić ból, ale nie leczyć.

Spróbujmy więc zadać sobie pytanie o główną przyczynę obecnego kryzysu i możliwe skuteczne środki zaradcze. Oczywiście, z pokorą uznając, że to tylko głos w *brainstormingu* na temat zjawisk, które są skomplikowane i wielowymiarowe, a autor nie rości sobie pretensji do przedstawienia ostatecznych recept – pragnie jedynie zarysować kierunek poszukiwań.

### **Krok dalej**

Każdy z ostatnich papieży przedstawił swoją tezę na temat głównej przyczyny kryzysu pedofilii. Według papieża Franciszka winny jest klerykalizm i indukowana przezeń nietransparentna kultura duchownych. Z kolei papież emeryt zabrał głos, by zwrócić uwagę na wadliwą teologię moralną, która opanowała umysły i serca wielu teologów po Soborze Watykańskim II.

Moim zdaniem żadna z tych tez nie idzie dostatecznie daleko. Główna przyczyna jest, niestety, znacznie bardziej podstawowa i banalna. Określiłbym ją jako *degeneracja relacji władzy spowodowana dworskim modelem jej sprawowania*.

Relacje władzy w Kościele są przetrącone na dwóch poziomach – między duchowieństwem wyższym i niższym oraz między duchowieństwem i świeckimi. Mimo istnienia wielu chlubnych wyjątków, przepływ twórczej energii (tak, o tym powinna być władza)

*Dwór jako sposób organizowania zarządzania sam w sobie nie jest czymś złym. Z pewnością na pewnym etapie rozwoju był istotną innowacją [...]. Trudno jednak – czytając Ewangelię – dojść do wniosku, że właśnie tak zorganizowanego Kościoła chciał Jezus Chrystus*

załamuje się między tymi poziomami kościelnej struktury i to na dużą skalę. Głównym powodem tego załamania jest model organizacji, który artykułuje życie Kościoła. Jest nim – wzorowany mniej lub bardziej świadomie na świeckich rozwiązaniach – model monarszego

dworu. Kuria Rzymska jest ostatnim dworem w Europie, który jest nie tylko tłem konstytucyjnego porządku, ale i rzeczywistym aparatem procedowania i podejmowania decyzji. Model ten jest kopiowany w sposób bardziej lub mniej udany w kuriach diecezjalnych, których siatka wzajemnych relacji stanowi punkt odniesienia w kształtowaniu relacji odpowiedzialności na poziomie parafii. Oczywiście, im niżej w strukturze, tym bardziej wpływ dworskiego modelu się zaciera. Trudno przecież byłoby stworzyć dziś przekonującą i długą listę proboszczów, którzy noszą się jak książęta... Ja przynajmniej takich nie znam. Nie lekceważyłbym jednak wpływu relacji między duchowieństwem wyższym a niższym doświadczanych przez księży na sposób podejścia do tych, którzy wydają się być niżej w hierarchii. Jeśli mawiamy czasem, że „przykład idzie z góry”, to dotyczy to z pewnością przede wszystkim organizacji hierarchicznych. Kościół z pewnością do takich należy.

## **Dworskie porządki**

Dwór jako sposób organizowania zarządzania sam w sobie nie jest czymś złym. Z pewnością na pewnym etapie rozwoju był istotną innowacją i nie przez przypadek dominował w naszej historii przez wieki, a właściwie tysiąclecia. Ma też bez wątpienia sporo „teologicznych” walorów, dla których wydaje się naturalnym sposobem artykułowania władzy w kościelnej wspólnocie. Trudno jednak – czytając Ewangelię – dojść do wniosku, że właśnie tak zorganizowanego Kościoła chciał Jezus Chrystus.

Zacznijmy od cech pozytywnych. Biskup jest jedynym następcą apostołów w swojej diecezji, kapłani są jego współpracownikami, działającymi niejako na mocy jego apostolskiego mandatu. Oznacza to, że wszystkie apostolskie działania – nauczania, zarządzania i uświęcania – mają w osobie biskupa swoją podstawę i ostateczne potwierdzenie. Osoba biskupa jest znakiem sakramentalnym jedności działań wspólnoty, w tym jedności działań duchowieństwa. Jeśli zgodzić się z taką teologią – a przecież organizuje ona życie Kościoła nie od dziś – to czy jest lepszy sposób na społeczne wyartykułowanie takiej struktury zależności niż monarchia? Zauważmy przy tym, że właśnie dzięki takiej organizacji – władza i odpowiedzialność za misję skoncentrowaną w osobie biskupa, zależnego w sprawowaniu swojego urzędu (jurysdykcja) od biskupa Rzymu – Kościół katolicki zachował swoją scentralizowaną strukturę. Co by o niej dziś krytycznego nie powiedzieć, jest ona olbrzymią siłą w zglobalizowanym świecie. Jeśli ktoś chce dowiedzieć się, co myślą katolicy, wie, gdzie może znaleźć autorytatywną odpowiedź – jeden katechizm i jedno magisterium nie są małym atutem w skomplikowanym szumie informacyjnym współczesnego świata.

*Wiadomo przecież nie od dziś,  
że otoczenie władcy zawsze  
będzie chciało uzyskać od  
niego to, czego potrzebuje i w  
związku z tym postara się o to,  
by oglądał świat takim, jakim  
chce go widzieć*

Dworskie porządki  
mają jednak także  
swój cień.  
Skoncentrowany na  
jednej osobie system  
zarządzania będzie  
zawsze niósł ze sobą  
niebezpieczeństwo  
funkcjonalnej  
niewydolności i

podatność na manipulację. Wiadomo przecież nie od dziś, że otoczenie władcy zawsze będzie chciało uzyskać od niego to, czego potrzebuje i w związku z tym postara się o to, by oglądał świat takim, jakim chce go widzieć. Im większy zakres władzy, tym większe ryzyko, że zarządzający znajdzie się w wykreowanej na miarę jego oczekiwań bańce, utkanej z jego własnych upodobań i preferencji. Co więcej, koncentracja na jednej osobie – zworniku systemu – z jednej strony stwarza podatne warunki do rozkwitu narcyzmu, z drugiej zaś prowadzi często do samotności i izolacji.

Oczywiście, ktoś może słusznie dopytywać: czy, ostatecznie rzecz biorąc, wszelka władza nie generuje tego typu mechanizmów? Przecież każdy zarządzający ma w jakimś stopniu i w jakimś zakresie coś z władcy. Kluczowe jest jednak owo „w jakimś stopniu” i „w jakimś zakresie”. Dworski system kreuje inną dynamikę dla wszystkich tych zagrożeń, bo obdarowuje plenipotencją na życie.

Nie trzeba chyba szeroko tłumaczyć, że właśnie te strukturalne słabości okazały się szczeliną, która pozwoliła wślizgnąć się do instytucji Kościoła, a potem zagnieździć i, niestety na sporą skalę, rozgościć nadużyciom, które dziś wywołują słuszne oburzenie i niesmak. Koncentracja władzy i odpowiedzialności, mało precyzyjne i arbitralne mechanizmy jej kontroli wraz z możliwością zmiany istotnych decyzji przez odwoływanie się do woli monarchy – ostatecznej instancji – tworzą podatny grunt dla rozwoju patologii. Martwy punkt w polu widzenia monarchy lub po prostu niedoinformowanie może oznaczać problem na dużą skalę. Szczególnie wtedy, gdy chodzi o zarządzanie instytucją, do której należy grubo ponad miliard wyznawców.

### **Droga wyjścia?**

Z pewnością można byłoby spojrzeć na ostatnie trzy pontyfikaty jako na próby bardzo poważnego mierzenia się z problemami Kościoła. Nie wyobrażajmy sobie zresztą, że papieże i szerzej: pracownicy watykańskich instytucji nie zdają sobie sprawy z ograniczeń dziedziczonego po poprzednich wiekach systemu zarządzania. Jan Paweł II starał się – jak to wielokrotnie przedstawiano – obejść aparat. Stawiał na bezpośredni kontakt. Poprzez autentyzm i uczciwość swojego świadectwa chciał porwać za sobą wierzących – także duchownych – i pokazać, że „człowieka nie można zrozumieć bez Chrystusa”. Benedykt XVI wierzył w siłę myśli – chciał, by bogactwo teologicznej wizji pomogło stworzyć może niezbyt wielką, ale gotową na wszystko drużynę dla „małej łodzi”, która przetrwa nadchodzące sztormy. Franciszek chce z kolei skonfrontować kościelne struktury ze światem – wypchnąć duchowieństwo z bezpiecznego zacisza pałaców, klasztorów i plebanii, nie pozwala odwracać oczu od problemów, na które tak wielu nie chce dziś patrzeć.

*Martwy punkt w polu  
widzenia monarchy lub po  
prostu niedoinformowanie  
może oznaczać problem na  
dużą skalę. Szczególnie wtedy,  
gdy chodzi o zarządzanie  
instytucją, do której należy  
grubo ponad miliard  
wyznawców*

Pewnie nie da się  
zależć odpowiedzi na  
dzisiejszy kryzys  
ignorując te  
podpowiedzi. Bez  
żaru osobistego  
świadczenia i  
autentyzmu, bez  
duchowej i  
intelektualnej głębi,  
bez odwagi  
zanurzenia się w  
wyzwaniach i

problemach współczesnego świata nie uda się utorować drogi dla bardziej przekonującej edycji kościelnej instytucji. Z drugiej jednak strony, nie wydaje mi się, by taka edycja była możliwa, jeśli tym wszystkim wysiłkom nie będzie towarzyszyć poszukiwanie nowego, doskonalszego modelu dla przepływu twórczej energii, czyli sprawowania władzy. Taki nowy model musi wziąć pod uwagę sakramentalne znaczenie osoby biskupa we wspólnocie wierzących i walory centralizacji struktur, ale powinien wyeliminować, a przynajmniej możliwie zminimalizować, opisane wyżej, niszczące kościelną instytucję dworskie porządki.

Nie mam gotowego rozwiązania. Mam jednak wspomnienie współpracy ze wspólnotami, w których relacja ksiądz – świeccy wydawała mi się dorosła i zdrowa. Ksiądz nie był w nich kwestionowany w swoich sakramentalnych zadaniach, z drugiej jednak strony mógł się spodziewać, że zostanie rozliczony ze swojego zaangażowania w życie wspólnoty jak każdy inny jej członek. Zapewne wiele się składa na

właśnie taki dynamizm neokatechumenalnych wspólnot (bo o nich mowa). Wydaje mi się jednak, że w sporej mierze bierze się on ze sposobu ich zarządzania – każda z nich prowadzona jest przez zespół złożony z pary małżeńskiej, księdza i osoby samotnej (kawalera bądź panny). I to bynajmniej nie ksiądz jest jej formalnym szefem, ale zwykle mąż – ojciec – głowa domu, choć może przewodzić i kobieta. Muszę też przyznać, że jeśli myślę o głoszeniu chrześcijańskiego przesłania w stylu św. Pawła i jego listów, to nieodparcie od lat pierwszym moim skojarzeniem są katechezy głoszone wiele lat temu przez jedną z regionalnych odpowiedzialnych wspólnoty neokatechumenalnej, nota bene bankowca z zawodu.

To oczywiście tylko przykład, z pewnością są inne, może lepsze modele, które warto wziąć pod uwagę. Wypada mi też podkreślić, że nie byłem i nie jestem członkiem wspólnoty neokatechumenalnej, nie piszę o tym rozwiązaniu, by zachwalać „swoje”. Myślę jednak, że rozwiązanie tego typu – nowa edycja struktur zarządzania i administrowania instytucją – jest dziś kościelnej wspólnocie koniecznie potrzebna, by naprawdę skutecznie rozsadzić dynamikę dworskich zależności.

Chodzi przecież, ostatecznie rzecz biorąc, o Ewangelię. Uderza mnie od dawna, że Jezus wysyła swoich uczniów na misję po dwóch – jakby tym sposobem chciał od początku stworzyć załączek wspólnoty i zrelatywizować (lekarstwo na narcyzm!) każdego z posłanych. W starożytnym Kościele ten apostolski dwugłos – wspólnotowy wielogłos – był reprezentowany przez wspólnotę patriarchów. Dziś miałyby być oczywiście reprezentowany przez wspólnotę braci w biskupstwie – wspólnotę biskupów wokół metropolity, konferencje episkopatu. Czy jednak aby na pewno tak ten piękny ideał działa?

## **Zwrócenie ku przyszłości**

Yves Congar pisząc swoją książkę o prawdziwej i fałszywej reformie Kościoła w dobie Soboru Watykańskiego II, podkreślał różnicę między Tradycją, którą należy pisać przez wielkie T i tradycjami, które należy pisać małą literą. Odwaga i zdolność do rozróżniania między Tradycją, która daje tożsamość i życie, a tradycjami, które są emanacjami poszczególnych epok, spełniającymi swoje zadanie w określonych okolicznościach, ale tracącymi aktualność w innych, jest warunkiem zdrowego funkcjonowania i rozwoju kościelnej instytucji. Potrzeba przy tym pokornej i odważnej ufności, że choć przecież Kościół przez wieki – mimo rozmaitych instytucjonalnych i ludzkich ograniczeń – realizował swoje zadania i wciąż realizuje, to jednak jego dojrzalsza wersja jest wciąż do odkrycia i znajduje się jeszcze przed nami. Ani przedkonstantyńska, ani pokonstantyńska wersja kościelnych relacji nie wyczerpują pomysłów na sposób właściwego artykułowania wzajemnych zależności i odpowiedzialności. Wsłuchując się w Ewangelię i to, co jest prawdziwą Tradycją, kościelna wspólnota nie ma prawa zadowolić się powtarzaniem tego, co było. Powinna zdobyć się na odwagę, by wciąż iść dalej, poszukując dojrzalszych modeli dla wzajemnych odniesień. Aż po kres i pełnię swej realizacji, które nie będą już należeć do tego świata.

*o. Michał Paluch OP*

Tekst równoległe ukazał się w dodatku „Plus Minus” nr 50 do „Rzeczpospolitej”